

# GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu,  
z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:  
w MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.  
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:  
miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.  
w Monarchii austro-węgierskiej . . . 6 „ — „  
do Prus i Niemiec . . . 6 „ — „  
do Francji . . . 6 „ — „  
„ Belgii i Szwajcarii . . . po 7 złr.  
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd. . . 50 ct.  
„ Serbii . . . 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.”  
ulica Kopernika liczbą 6. — Ogłoszenia  
w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.”  
agenta pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wie-  
dniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10,  
Wallfischgasse, A. Appel, Stadt, Stubentbastel 2.  
M. Dukas, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seiler-  
strasse nr. 2., Henryk Schalek, I., Wollzeile 14;  
Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Janke & Comp.  
w Frankfurtu n. M.; w Warszawie Rajchman &  
Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kulinski.  
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od  
miejscu ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem.  
Reklamy w rubryce „Nadesłane”  
20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 18. LISTOPADA.

Otrzymujemy z Wiednia następujące pismo:

Wiedeń d. 16. listopada.

Takiego posiedzenia, jak dzisiejsze delegacji austriackiej, trudno odnaleźć w rocznikach parlamentarnych. Sprawozdanie tego nie przedstawi, gdyż merytorycznie zgromadzenie odznaczało się nieobecnością, a opis niewiele pomoże, gdyż zawodu, których niespodzianek i milczącego zdumienia nadanie pióro nie odda. Trzeba było widzieć i odczuć odczuć wrażenie.

Ogromny, błyszczący aparat rządowy przynajmniej dwudziestu najwyższych urzędników monarchii, z widocznym żenowanym ministrem spraw zagranicznych pośrodku we wspaniałej, pełnej światła sali Izby panów, napełnionej za ledwo czterdziestu kilkoma delegatami, galerie obok piątr szczerze obsadzone publicznością doborową, lecz niepozwaną ludowej podkładki, a mieszczałą w gronie swoim kilku koryfeuszów dygnitarzy delegacji węgierskiej, zwabionych wielką sprawą monarchii — oto scenografia.

Pierwszym przedmiotem obrad miał być budżet spraw zagranicznych ze słynnym, pięknie stylizowanym sprawozdaniem o zagranicznej polityce monarchii w ogóle, a o zbawiennej przynależności status quo ante na półwyspie Bałkańskim w szczególności. Czy ta polityka nie została wywróconą w ogóle faktem wtargnięcia wojsk serbskich do Bułgarii, mogłoby być przedmiotem nader zawiłych rozpraw; — czy dwie premisy polityczne hr. Kalnoky: opieka niewzruszona nad Serbią i stałe przywiązanie się do Rosji razem w sprawach bałkańskich, dadzą się jeszcze utrzymać — mogłoby być godnym wypracowania dyplomatycznego zadaniem; — co wskazuje na uległość, najmniejszej dyskusji, to to, że program status quo ante został zniewiezony strzałami pod Caribrodem. A jednak ten program stanowił treść istotną i kamień węgielny całego sprawozdania komisji budżetowej i był podstawą wyrażonego ministrowi zaufania. Niepewność, jak delegacja zastosuje ten raport komisji mający pozostać na wieczną pamiatkę w historii, więcej może ściegnęła słuchacz, niżeli żąda dowiedzenia się, jak światło z nowych wypadków bijące, puszczane przez pryzmat delegacji, rozjaśni drogę przyszłości, leżącą przed monarchią i jej ludami.

Tymczasem Wysoka delegacja Rady państwa postanowiła nie nie zrobić z elaboratem swej komisji i wnieść sprawozdanie, jak było przygotowane dla Izby panów — przed wypadkami bałkańskimi. I oto pierwsze zdumienie powszechne! Sprawozdawca książę Windischgrätz poprosił jedynie, aby go Wysoka delegacja zwolniła od odczytania wstępnego raportu — na co delegacja przyzwoliła. I cała rozprawa ogólna została na tem wyčerpana. Nikt głosu nie zabierał, rząd bowiem czytał sobie, aby nie było dyskusji — a jedyny zapisany już do głosu, p. Demel, z listy się wykreślił. Gdy tak dyskusja nie rozpoczęła się, skończona została i sprawozdanie w ogólnym, nie-czytaniem czytaniu w milczeniu już przyjęto, zabrał ponownie głos sprawozdawca, aby oświadczyć: 1) że delegacja ma nadzieję, iż pomimo zaszłych w dniach ostatnich wypadków polityki europejskiej, a mianowicie póki między trzema mocarstwami zostanie utrzymanym, i 2) że czuje się upoważnionym wyrazić zaufanie do dzisiejszego kierownictwa spraw zagranicznych monarchii. I oto drugie zdumienie jenerale, — sprawiła je ta niespodziana pod każdym względem deklaracja — zdumienie, elektryzujące na galeriach między słuchaczami, konsternujące zaś na obliczach kolegów sprawozdawcy, szanownych pp. delegatów. Następnie rozprawa szczegółowa czyli odczytanie pozycji budżetowych przez sprawozdawcę zostało co przed, pędzone zaszlemi wrażeniami, w ciągu dzie-

sięciu minut skończone. *Finita la comedia* — w niespełna piętnastu minutach odprawiona!

Szybko załatwiono się również i z innemi budżetami, lecz o nich na teraz mówić nie będę — każdemu było spieszno ze sali. Gdy sztywność urzędowego posiedzenia się skończyła i delegaci znaleźli się na swobodzie, dopiero wówczas skończyła się konsternacja, a zaczęły rady i pytania, kto sprawozdawcę upoważnił do uroczystego wotum zaufania, dopiero rady i narady i burzenia się i odgrazania z interpelacjami na jutrzejsze posiedzenie — i tak aż do późnego wieczora, z tym skutkiem niewątpliwym naturalnie, aby jutro w milczeniu ubić resztę niezadowolonych budżetów wspólnych.

Po dzisiejszym wotum zaufania danem przez ks. Windischgrätz, a zarejestrowanem przez dzienniki i w świat rozległowanem jako manifestacja na rzecz polityki hr. Kalnoky, pada nieco inne światło i na owe legendowe *eljen* węgierskie, które miało zagrzebić niesłyszane przez słuchacza, gdy reprezentant rządu potwierdził, iż istotnie Serbowie wkroczyli do Bułgarii. Donosił nam wczoraj, że tego *eljen*, zanotowanego w dziennikach i skomentowanego w artykułach wstępnych, ja nie słyszałem i nikt z obecnych nie słyszał. Dziś urzędowa węgierska *Budap. Corr.* delikatnie zaprzecza wiadomości, twierdząc, że musiał ktoś chyba zawołać o bok sprawozdawców dziennikarskich, bo nawet w stenogramach nigdzie nie został zanotowany ten objaw uwielbienia. — Lecz co to znaczy? i kto sprawdzać będzie?.. Polityka hr. Kalnoky, wśród okrzyków reporterskich *eljen!* i upoważnionych wotów zaufania, wchodzi na pełne morze wypadków, już znaczonej krwią i zwiłkami interesów ludów.

Polscy bajeczarze wypisują po polskich dziennikach — gdyż rzecz dziwna a nie bez znaczenia, że w innych dziennikach trudno się z tem spotkać — iż pp. Kalnoky i Giers mają gotowiutki plan rozbioru Turcji w swych tekach, zaopatrzone aprobatą Bismarka w zamian za weksel, który mu mają wręczyć, wystawiony na ziemię Nadwiślańską, lub na Holandję, lub na co mu się wreszcie podoba. Ten weksel mający być wręczonym kancelarzowi Niemiec, to *eljen* reporterskie i uprzedzające wotum ufnoszą młodego sprawozdawcy delegacji przedlatawskiej — to zaiste godny arsenał dla wykonania podobnych planów, jakie w obieg puszcza polska lekmówność.

Polscy bajeczarze wiedzą już, że skoro krew popłynęła i rozpoczęły się starcia, nastąpi niebawem wspólna okupacja przez Rosję i Austro-Węgry, lecz co ma być okupowaniem, nie wiedzą. My zaś słyszymy z Petersburga jedynie gromkie słowa potępienia i szyderstwa dla Serbii, zapewnienie, że Rosja nie pozwoli żadnemu z państw przez siebie stworzonych jednego kroku w tył zrobić, tudzież oświadczenie, że gotowa jest do zbrojnej interwencji w Bułgarii, a nawet do przeobrażenia Bułgarom, uważając prośbę ich o pomoc za karę ostateczną. Wracając tedy do poważnej polityki, nam się wydaje, że zanim hr. Kalnoky wybrnie ze sprzeczności, leżących we własnych premissach jego zadania, pierwszym wynikiem nowego zwrotu sytuacji być może dla monarchii stracone dobrego klienta, jakiego miała dotąd w Serbii — zanim przyjdzie konieczność jakiegokolwiek okupacji.

Obrady delegacji austriackiej kończą się jutro wieczorem. Delegacja węgierska będzie musiała następnie odbyć jeszcze jedno posiedzenie formalne dla ogłoszenia sankcji monarszej dla jej uchwał. Tymczasem występują już pogłoski o możliwości nadzwyczajnego powołania delegacji w niedalekiej przyszłości — niewątpliwie w przyszłości, że będzie potrzebna zażądać od nich nadzwyczajnego kredytu finansowego. Oto perspektywa nie nieznających zawiłków!

## Korespondencja „Gazety Narodowej”.

Warszawa d. 13. listopada.

Trudno niesłychanie dla korespondenta, siedzącego w Warszawie, posiadać dobre wiadomości o tem co się dzieje na powincji, a jakkolwiek stosunki moje pozwalają mi mieć dobre informacje ze wszystkich prawie stron kraju, to jednak gdy idzie o unitów, władze administracyjne u mnieją tak każdy wypadek otoczyć kordonem, że dopiero w parę dni dokładne i pewne szczegóły mieć mogę. Wiedzę już o tem, jakie dane naczelny prokurator najwyższego Synodu, zdając sprawę z działalności knuta i prześladowania wszelkiego rodzaju, złożył w raporcie dostojnikom swego państwa o apostolskim działaniu prawosławia w tak zwanych Zachodnich prowincjach, czyli tam gdzie znajdują się nieszczęśliwi unitci. Sprawozdanie to powtórzył w całości ostatekni numer *Kraju* i z niego się dowiadujemy, że wszystko idzie w najlepszym porządku, że unit już nie ma, a nawróceni po prawosławiu cerkwiach gorąco dziękują Panu Bogu, iż dał im poznać prawdziwe światło i na drogę religijnego szczęścia nawrócił.

Gdzie tu odpowiadać, gdzie protestować? Wie jednak lepiej o tem od nas ten lud uczciwy, który niczem się skusił nie dając i pomimo tego, że zapomniano o nim, że go się wyrzeczono za żytkę barczu, on sposób protestu wynalazł. Oto wiernie spisane zdarzenie, jakie w dniu 1. listopada miało miejsce we wsi parafialnej Ochyni, w powiecie radzyńskim, gubern. siedleckiej.

W tej wsi istniały dawniej dwie świątynie: katolicki kościół i unicka cerkiew. Kościół naturalnie zamknięto, a unicką cerkiew zamieniono na prawosławia, i w niej kazano się modlić ludowi. W dniu 1. listopada, jako w dniu Wszystkich Świętych, zgromadzili się mieszkańcy wszystkich okolicznych wiosek unicy Ochyni, przybyli na miejsce jednak naczelnik straży ziemskiej z policjantami, i pilnowali dnia tego, aby do kościoła ludzie nie weszli, całe więc tłumy zgromadziły się przed kościołem, i tam się modliły. Należącej w święto umarłych, gdy wspomnienia ich wzbudziły pamięć dawnych chwil, lud wyłamał w kościele drzwi, zapalał tam świece i zaczął dawne śpiewać modlitwy. Siła zbrojna nie mogła na razie nie tam poradzić. Pan naczelnik powiatu zatelegrafował do gubernatora siedleckiego, ten do p. Hurki, a p. Hurko wreszcie do p. ministra zapytaniem, co czynić. Po długich takich telegraficznych rozmowach zdecydowano, aby zgromadzonych w kościele zamknąć i przytrzymać dopóty, dopóki wyjścia nie zażądają, pojeżdżanych o przewódzno przyszedłszy, z zażądaniem 125 ściągnać karę po 25 rs., a z nieletnich i dziewcząt po 25 kop. Biedacy przesiadali w kościele 3 dni z rzędu bez jadła i napoju, aż w końcu znęcony głodem, smutnej konieczności się poddali. Ci co tylko karę są zmniejszeni zapłacić, min zych nie mają, przeciwnie, zdają się być dumni z tego nowego mecenastwa; żałują tylko tych, którzy pewno pojadą oglądać Sybir.

Wiedeń dnia 16. listopada.

(\*) Upały kanikuły dawno już ustąpiły porze usposabiającej do chłodniejszej rozważki, a jednak baki blaknąć się jeszcze po dziennikach. Nie można też skazywać na posuchę polityczną, a jednak pewnym dziennikom zdaje się nie dość być wiadomości; puszczają się na rozgłaszanie nowinek. Od niejakiego czasu zdrowy zmysł zapanował w dziennikarstwie galicyjskiem, z wyjątkiem pseudo-konserwatywnego, zmysł popierała bez względów stronnictwych wszystkiego, co służy skonsolidowaniu się stosunków krajowych, a jednak znajdują doń przystęp intrzygi, poświęcając ów ważny i pierwszorzędny interes kraju ambicjom, sympatjom lub antypatjom którymś lub osobistym. Zamianowanie księcia Sapiehy

tajnym radcą, musiało posłużyć za sposobność do rozpuszczenia pogłosek o zmianach osobistych na najwyższych posadach krajowych. Pomijam wieść o ustąpieniu p. Ziemiałkowskiego, która dziesięć razy w kilku latach ostatnich okazała się czcym, choć zawsze tendencyjnym wymysłem, a pomówię tylko o zastąpieniu p. Zybkiewicza księciem Sapiehą.

Warunkiem zmiany osobistej na posadzie marszałkowskiej jest w najnowszej pogłosce też ustąpienie p. Ziemiałkowskiego. Ponieważ atoli p. Ziemiałkowski o ustąpieniu ani nie myśli, więc też ani dla p. Zybkiewicza niema przeznaczonego mu w pogłosce miejsca w ministerstwie, ani dla księcia Sapiehy na posadzie marszałkowskiej. Pozostawałoby chyba usunąć p. Zybkiewicza, aby stworzyć miejsce dla ks. Sapiehy. Jakoż na domysł o usunięciu teraźniejszego marszałka naprowadzała ma wzmianka o starciach między marszałkiem a namiestnikiem. Pytamy jednak: kto ma prawo usunąć marszałka krajowego z posady? Marszałek jest wprawdzie mianowany, a nie wybrany, ale mianowany jest na całą sejmową kadencję ustawodawczą, t. j. do nowych walnych wyborów; o prawie usunięcia marszałka wśród tego okresu żadna ustawa nie zgola nie mówi, a rząd, któryby o to się pokusił, wywołałby ciężki zatarg z sejmem o kwestję konstytucyjną. Dymisja s. p. ks. Leona Sapiehy niczego tu nie dowodzi; była to dymisja legalna, choć nielojalna o tyle, że rząd dymisję złożył prośbą s. p. księcia Leona o zwolnienie z marszałkowskiego cesarzowi do załatwienia nie wtedy, gdy była wniesiona, lecz zachował ją sobie w biurku, i przedłożył do załatwienia wtedy, gdy rządowi samemu się spodobało.

Bez własnego podania się do dymisji rząd nie może dymisjonować marszałka, a p. Zybkiewicz dosyć nam daje rękojmi, że, gdyby rząd poprobowował tego, oparłby się takiemu przedsięwzięciu z całą stanowczością nie dla własnej osoby, lecz dla salwowania godności kraju i najwyższego urzędu autonomicznego. Tylko przez rozwiązanie sejmu wśród okresu sześciolatniego mogłoby rząd pozbyć się także niewygodnego marszałka, a tego sposobu nie chwyciłby się przecież żaden rząd, choćby najnieprzyjaźniejszy krajowi, bez przyczyn wychodzących z samego sejmu. Jeżeli przeto, jak mówią pogłoski, są zatargi i starcia między teraźniejszym marszałkiem a namiestnikiem, to tem więcej mamy w nich rękojmi, że p. Zybkiewicz nie okazywał się powołany dla jakichkolwiek wskazówek rządowych w duchu usunięcia się z posady. To też najzupełniej uwiaryć można zapewnieniu, któreśmy otrzymali dziś ze strony kompetentnej, że wszystkie pogłoski o zmianach osobistych do rządu bajek należą. Mianowanie księcia Sapiehy tajnym radcą można komentować, jak się podoba, tylko nie w duchu niedołężnego zamianowania go marszałkiem.

W podawaniu pogłosek takich trzeba być nadzwyczaj oględnym, bo bądź eobądź zle wpływają na zaufanie opinii publicznej, pokładane w konsolidujących się stosunkach krajowych, i wstrząsają całym organizmem władz autonomicznych, które choćby tylko pół wiary dawały pogłoskom, będą w czynnościach swych zachowywać się wyczekujące, albo może nawet zacząć nadawać im inny kierunek w miarę tego, jak sobie wyobrażają przyszłego marszałka.

Wiedeń d. 16. listopada.

(\*) Król Milan zdecydował się na zrobienie kroku stanowczego i położenie końca niepewności w sprawie, z której do dnia wczorajszego doprawdy nie było drogi wyjścia. Dyplomaci na konferencji carogrodzkiej nie wyszli po za wstępne formalności po prostu dlatego, że wiedzieli, iż nie ma zgody na zasadniczą kwestję przywrócenia status quo ante. Nie potrzeba doprawdy wysilać się na wyszukanie u ambasadorów Anglii i Francji w Carogrodzie stosunków z Polakami i w nich szukać wytłomaczenia sympatii

do przekonania, że przywrócenie status quo ante było tylko stworzeniem takiego samego, groźnego wiecznie, prowizorium, jakie stworzył kongres berliński, z pozostawieniem Rosji pola do knowań i intryg. Rosja przecież otwarcie wypowiedziała, że pod przywróceniem status quo ante rozumie także przywrócenie swego dawnego wpływu w Bułgarii. W takich warunkach łatwo zrozumieć, iż przejście granicy bułgarskiej przez wojska króla Milana wywołać musiało przeobrazenie w Petersburgu, bo znaczy ono tyle co najzupełniejsze pokrzyżowanie planów rosyjskich.

Wszystkim zaś innym państwom, mianowicie tym, które pragną nareszcie doczekać się spokoju na półwyspie Bałkańskim, krok króla Milana tylko może być bardzo na rękę. I oto jakie krąży domysły! Z rozstawienia wojska serbskiego i dotychczasowych wiadomości o miejscach, gdzie wojska serbskie przekroczyły granicę, okazuje się, iż dwoma lub nawet trzema kolumnami, zupełnie na wzór taktyki Moltkego, król Milan wojska swoje dyryguje na główny punkt, tj. na Sofię. Jeżeli pójdzie jeszcze choć w małej części za wzorem pruskim w szybkości posuwania się wojsk, to wątpić nie można, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy czytelnicy *Gazety* czytają będą list niniejszy, będzie w Sofii. O poważniejszym oporze Bułgarów wobec przeważających sił Serbów, na całej tej drodze chyba mowy nie ma, nawet w wawoie Dragomirskim, gdy przecież tylko jedna kolumna nim pójdzie, inne dwie go obejdą. Dalej jak do Sofii Serbowie nie pójda, a ks. Aleksander chyba nie będzie miał czasu wyrzucić ich z tamtąd, bo wtedy powinna się rozpocząć praca dyplomatów. Będą mieli do czynienia z dwoma „faktami dokonanymi”, a najpierw uczyniliby, akceptując i potwierdzając fakt jeden i drugi. Bułgaria mogłaby pozostać połączoną z tak zw. wschodnią Rumelią, ks. Aleksander przeniosłby rezydencję i stolicę kraju do Adrianopola, odstępując Sofię wraz z czterema innymi okręgami Serbii. Okręgi te bowiem, mianowicie: Widdyn, Trn, Berkowice, Kustendzil, a z niemi okrąg Sofii, zamieszkałe są prawie wyłącznie przez Serbów, i one to stanowiły kość niezgody pomiędzy Bułgarią a Serbią. Dobrowolnie oczywiście nie mogły oddać części kraju, gdy mu go Serbowie zabiorą, mocarstwa go mogą spowodować do uznania faktu dokonanego, zgadzając się równocześnie na zjednoczenie Bułgarii z Rumelią. Uniknęłoby się przez to wielkiego przelewu krwi, życzeniem ludności stałoby się zadosyć, a równowaga na półwyspie Bałkańskim byłaby przywrócona. Nawet Turcja niechyłowo nie straciła, cnyba jaki mały okrąg na zaspokojenie Grecji, i mogłaby znów przez pewien czas poczekać, dopóki nowe państwa nie skonsolidowałyby się i nie zaprzęgnęły rozszerzenia granic na podstawach etnograficznych.

Czy kombinacje te szeroko w obieg puszczane, tak łatwo się dadzą wykonać, jak napiszę, o tem oczywiście nieco wątpić musiamy. Jedną bowiem jest wielka przeszkoda, mianowicie ta, że Rosji wejście w życie takiej kombinacji zagraża utratą możliwości intrygowania a zatem wywierania wpływu w państwach półwyspu Bałkańskiego, a to są bardzo ważne. W każdym razie go najmniej spodziewać się należy wszelkich gromów prasy rosyjskiej na głowę króla Milana.

Powyżej mimochodem była wzmianka o wyszukiwaniu sympatii polskich dla siostrzeńca jenerała Haukego (ks. Aleksandra bułgarskiego) u ambasadorów Anglii i Francji. Ks. Aleksander ma się głównie cieszyć względami ambasadora niemieckiego powtarzając dziś różne szczegóły rodzinne tych pan. Otóż, jeżeli się nie mylimy, pani margrabina de Noailles rzeczywicie jest Polką. Pani White natomiast nie jest Polką, ani nawet po polsku nie umie. Pochodzi z gdańskiej rodziny Kendziórów, ale rodzina ta była niemiecka, a wiadomości, z którą się dziś spotykamy w *Północnej Presse*, jakoby ojczymem pani White był po-

## Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego,  
Maurycyego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Kawaler de Belleville stał z otwartą gębą. Powodu tej niespodzianej wspaniałości odgadnąć nie umiał. To już zbyt wiele na przyjaciela.

— Ale gdy obaj spojrzeli na siebie, poczęli nagle rozumieć. I bez żadnej jawnej przyczyny zwrócił się do Korponaja, i położył rękę na jego ramieniu, mówiąc z politowaniem:

— Biedny mój przyjacielu!

Kolej zdziwienia się przyszła na Korponaja. Nie wątpił już, że się kawalerowi de Belleville nieco w głowie pomieszało.

Fabricsius zmierzyl ostro jenerała wzrokiem i zapytał dobitnie:

— Dlaczegoś pan powierzone sobie klucze wydał panu kawalerowi?

— Dlaczego? Dlaczego?!

— Dlaczego? Dlaczego! Aby wybaczyć biedne dziecię w śniegu i mrozie na śmierć umęczone. Możecie wy mogli patrzeć z rufusa, ale ja nie mogłem patrzeć jak kostnieje. A przecież ta dziewczyna, dalipan, nie miała nie obchodzić.

— A gdzie obecnie ta dziewczyna? — zapytał syndyk jenerała.

— Andrassy zakłopotany odwrócił się. Wiedział on dobrze, kto to mógłby dać odpowiedź — ale tej osoby niema i wydać jej też niepodobna. Teraz jasno widział, jakby się parzył na to, że Julianna klucze z jego mieszkanka wykradła; zgadł nawet dlaczego udawała, że do północy poszła insi. Ale tak dalece nie sięgała jego wyobraźnia, aby się domyślał, że ona sama wybiegła, aby otworzyć areszt i wyswobodzić dziewczynę, choćby ją schwytał i samą zamknął miano, albo żeby jej kogoś zabił wypadło. O tem się dopiero później dowiedział.

A że nie był przygotowanym na skutki swego zmyślenia, ze względu na Juliannę improwizowanego, więc też tylko oczyma pytał kawalera de Belleville, czy co wie o tej sprawie. Ten zaś ściągnął brwi w górę, ruszył ramionami, zacierał ręce i wszelkimi gestami okazywał, że nie a nie z tego wszystkiego nie rozumie.

— Żądam odpowiedzi, krzyknął Fabricius surowo.

— Andrassy arystokratyczną ironią odparował ten atak.

— Jeżeli pan mnie myślisz indagować, to stanę obok podanego.

W takim razie mógł by też kawalerowi szepnąć, aby powiedział prawdę, gdzie dziewczynę podziął.

— Żądam odpowiedzi!

— Pan żądaś odpowiedzi, mości syndyku! — mruknął Andrassy, poglądając z góry przez plecy na Fabriciusa, który mu w drogę wstał.

A była już w tem spojrzeniu owa buta tytańska, gotowa z pogardą rzucić się na Olimp i jego bogi. Jemu, bohaterowi najslawniejszego wojska węgierskiego zwycięzcy, półbózkowi Górnych Węgier, potomkowi Czabów, poważa się w drogę wstać ten zawłoka handryjski, którego praszczur był tacezem! Temu człowiekowi dał książę edykt z pieczęcią w puszcze, aby tą plenipotentją trzymać w ryzie jego, Andraszego!

— „Bodajbym nie wyrócił tego krzesła syndykowskiego z niemi i chwiejnego tronu książęcego!” — to z pewnością wyrażał oczu jego blyskawice. Ale i Fabricius był z żelaza, a żelazo ściga pioruny.

— Żądam odpowiedzi! zawołał w głos. Nie syndyk, nie komisarz królewski, ale ojciec żąda swojej córki od u-wodziciela, mężczyzna od mężczyzny, szlachcic od szlachci-cy, zbrojny od zbrojnego — żąda satysfakcji, prawa!

I z groźnym wyrazem w twarzy uchwycił Fabricius rękę swego miecza, tak że i Andrassy mimowolnie za pa-lasz uchwycił. Zdawało się, że obaj sędziwie wobec całego trybunału staną do pojedynku o znikłą dziewczynę.

Na szczęście, gdy już do tego dochodziło, ozwał się odedrżony głos doniosły, skrzeczący:

— *Serous humillinus, domini spectabiles! Bonas vespas precor!*

Głos był tak znany, że kto go usłyszał, zaraz odgadł osobę: „Urban Celder, Urban Celder wrócił.”

— A no, Urban Celder wrócił!

I on to był w istocie. Postać cała jakby z desek zbita, poruszanych drutami. Kiedy mówiąc giestykulował, zdawało się, że ma sześcioro ramion; stojąc prosto, zdawał się olbrzymem, a usiadłszy drobna figurą. Ręką dosięgnie pajaka, a taki chedy, że go żaden oręż nie trafi. Ale gdy palnie nieprzyjaciela, to tak zreczenie, że ten się dziwi, jakim się to endem stało. Głos ma taki ostry, że w bitwie nie potrzebuje trębaczki; piskliwy głos jego słyhać na drugim końcu obozu. Po madiarsku mówi z akcentem niemieckim, i składnia słów nie bardzo u niego prawdziwa, ale to go weale nie żenuje — nie mówi nigdy inaczej jak po madiarsku, a się ciągle hyperbol używa, więc śmieje się kto go słyży, choćby w rozprawie najważniejszej — ale to mu nigdy nie psuje konceptu.

Figura istnie jak wiatrak, ale charakter idealnie czysty, w którym wszystkie cnoty męczyzny przesadzone aż do karykatury. Zaczynają aż do śmieszności, patryota aż do śmieszności, waleczny aż do śmieszności.

Niechaj go obrażają wszyscy jego przyjaciele, wszystkie co go kochają, kamraci, hetmani, książęta, szeregowcy — ani nie spostrzeże się na tem. Jeśli się śmieje z niego, on sądzi, że to z wielkiej miłości. Ale kto raz obudził przeciw sobie jego gniew lub nienawiść, temu do grobowej deski, i poza grobem nie przebaczy.

Jako żołnierz i wódz leżał w sobie dwie skrajne cnoty wojownika: szalony w ataku, i chłodna krew na posterunku. Ileż to razy ten Niemiec z figurą dziwną i klopską madiarską wśród przebieganej bitwy, krzyknął do swojej piechoty „stój!” zastąpił odwrót rozbitych kuruców!

Więc też kochają go ludzie wszelkich narodów, wszelkich klas i stopni, tak dalece, że gdy wśród najzacieklejszych kłótników stanie i zawoła: „Ależ nie wódzie się za ży!” — to wybuchają śmiechem i ręce sobie podają.

Przecisnawszy się przez drabantów łokciami swemi aż do sali radzieckiej, uczwał pierwszy lepszy, który

mu się nawinął, a tym pierwszym lepszym był kawaler de Belleville. O, jakąż błogością oblał pana de Belleville ten całus, mimo że aplikowany z sopłami lodu na wusach i dwójgiem ramion kęściwych.

To przecie dowód, że Celder nie ma go za zdradę, któryby zechciał spiknąć się z nieprzyjacielem. A przecież gdyby Franz był zdradą, musiałby wiedzieć o tem Celder, właśnie co z obzou nieprzyjacielskiego przybywający. To świadek niepodważalny.

Od Bellevilla zwrócił się Celder do Korponaja, i jak gdyby go dwadzieścia lat nie widział, porwał go i postawił naprzeciw siebie: „A to ty, Jonku Korponaju! A niech cię diable wezmą; tuż tam Niemcy nie mogą się nakłść na ciebie. Ten długonos, pies kurucowski! wrzeszczą A bodaj cię!” I poczęł trząść Korponajem jak gruszą.

Poczem idąc od jednego oficera do drugiego witał się z każdym, i doszedł do Andrasszego. I gdyby don Andrasszego nie była taka silna i szeroka, byłby mu ją Celder uściśnięciem swoim zwał Fabriciusowi na szyi. „No jakżeż tam staruszk!” — i w łupceci swoim zdart syndykowi z głowy bilet rysami wykładany. A ujrawszy czerwone blizny na czole Fabriciusa, zaczął się wycałowywać: „O, jakże to mądrą głowę! Mazury posiekali, a bodaj ich! Chwała Bogu, żeś się im wyrwał.”

Celder ani się domyślał, że to sąd zebrany, a już weale przez głowę mu nie przechodziło, że obaj jego przyjaciele zabierają się do swoich szerpentyn.

Fabricsius pierwszy się opamiętał. Zaprosił Celdera na swój własny fotel przesewski, który od stołu odsunął, sądząc, że Celder musi być kadeucenie strudzony, skoro nie-zawodnie umknął z obzou nieprzyjacielskiego.

— Ależ dziękuję, weale nie jestem zmordowany, — wyprasał się Celder. Przyjechałem przecie powozem jenerała Löffelholza. Ale dobrze żem sobie przypomniał — trzeba dać tryngeld wóźnicy i obu żołnierzom, którzy ze mną jechali.

(C. d. n.)



zniej znany właściciel domu handlowego w Gdańsku s. p. Aleksander Makowski, zupełnie jest mylna.

P. Makowski opiekował się pozostałą po zmarłym przyjacielu swoim Kendorzie wdową i jej córkami, w myśl testamentu nieboszczyka, ożeniony zaś był z kim innym. Sam p. White związkami pokrewieństwa połączony jest z rodzinami polskimi, był przez czas pewien konsulem angielskim w Warszawie i byłby w Warszawie językiem polskim. Mylnie są wiadomości, jakoby p. White w Gdańsku będąc, wyłącznie z polskimi rodzinami obcował. Przyjmował w domu swoim kilku Polaków, do których zaliczał się też autor słów niniejszych, ale każdy, kto go znał wówczas, wie do jakiego stopnia p. White zawsze wyłącznie był oddany zajęciom powołania swego i żądał służenia jak najlepiej krajowi swojemu — Anglii. Jej interesów też przedewszystkiem niewątpliwie przestrzegał w Carogrodzie, a jeżeli by szczególniej opieką otaczał ks. Aleksandra, to doprawdy raczej powodem do tego może być koligacja księcia z dworem angielskim, i pobudki polityczne aniżeli pokrewieństwo z jenerałem Hauke-Bosakiem.

## Przegląd polityczny.

(Sprawy stronnictw chorwackich. — Rosyjskie druki socjalistyczne na okresie angielskim. — Nordd. Allg. Ztg. o socjalnych demokratów w Niemczech. — Kandydatura Grévy'ego na prezydenta republiki francuskiej. — Agitacja przedwyborcza Gladstona. — Stronnictwo republikańsko-socjalistyczne w Belgii. — Z Irlandji. — Republikańskie hiszpańskie. — Z Sudanu. — Stracenie Riela).

Podróże i wizyty biskupa Strossmayera zaczynają już wydawać przeprowadzane owoce. Oto w tonie sejmu chorwackiego zanosi się na nowe ugrupowanie stronnictw. Donoszą mianowicie, że niedawno utworzono klub środka i t. z. partja niezawisłych (zwolenników polityki ks. Strossmayera), a więc frakcje, pod względem inteligencji górujące ponad wszystkimi innymi w sejmie chorwackim, toczą od kilku dni nader ożywione rokowania o połączenie się w jeden klub w sejmie i w jedno stronnictwo w kraju. Wobec brutalności postępowania opozycji skrajnej (starczewiczani) i ultrazachowawców partji narodowej, fuja taka niezawisłych z klubem centrum byłaby ze wszech miar pożądaną, mogłaby bowiem doprowadzić do zmiany systemu rządowego w Chorwacji.

W tych dniach w Rewlu, jak donoszą *Petersb. Wiedomosti*, depelniono w obecności władz miejscowych rewizji na angielskim okręcie „China”. Maszynista rzeczony okretu przywiózł był z Anglii tamże wydrukowane arkusze, treści socjalno-demokratycznej i dał je do przechowania gospodyni pewnej piwiarni w rynku. Kobieta rzeczona rozpowszechniła te arkusze po mieście, o czym dowiedzieli się policja. Rewizja nie wykryła innych egzemplarzy tych arkuszy, oskarżony zaś stanowiąc utrzymywał, że o treści ich nie wiedział. Pomimo to aresztowano go i osadzono w więzieniu, gdzie pozostanie i po odpłynięciu okrętu.

*Nordd. Allg. Ztg.* występuje od pewnego czasu znnowu znacznie namietniej przeciwko socjalnej demokracji w Niemczech. W jednym z ostatnich numerów organu kancelskiej stara się dowiedzieć, jakim to „szateczkom” zawdzięcza socjaliści zwycięstwo przy ostatnich wyborach do parlamentu. *Norddeutsche* powołuje się na nowojorską *Volks Ztg.*, będącą organem socjalistów niemieckich w Stanach Zjednoczonych, która między innymi tak pisze:

„Socjalistyczne stronnictwo robotników w Stanach Zjednoczonych uczyniło zadość swym obowiązkom międzynarodowym w sposób jak najzupełniejszy. Komunikacja z rewolucjonistami wszystkich krajów jest żywsza, niż kiedykolwiek, a zwycięstwo niemieckich demokratów socjalnych przy ostatnich wyborach do parlamentu jest niezawodnie w znacznej części następstwem zasług, jakich im udzieliła kasa wojenna ich amerykańsko-niemieckich współników.”

Jest to zatem wyraźne przyznanie związku socjalistów niemieckich z socjalnymi demokratami w Stanach Zjednoczonych, z czego też organ kancelski nieomieszkał skorzystać. Wywody dalsze *Nordd. Allg. Ztg.* zmierzają najwidoczniej do tego, aby ustawa o socjalistach została przedłużona, co atoli nie wypłyne prawdopodobnie na zapatrywania parlamentu w tej mierze.

Z powodu pogłosek, jakoby Grévy nie miał zamiaru już więcej kandydować o prezydenturę republiki francuskiej, zamieszczają pisma paryżskie następujące poróżdżowe oświadczenie:

„Ponieważ pewne dzienniki doniosły, że p. Grévy nie wystąpi już więcej jako kandydat do prezydentury republiki, udało się znaczne grono deputowanych, między innymi p. Clémenceau, d. 12. b. m. z prośbą do p. Grévy'ego, aby stanowczym oświadczeniem rozwiązał wszelkie wątpliwości. Prezydent odpowiedział, że sądzi, iż może jeszcze być użytecznym rzeczypospolitej, i że wystąpi jako kandydat całej republikańskiej partji.”

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Londynu, że pod ręką agitacja Gladstona do Szkocji zupełnie się nie powiodła, przeciwnie, przemówienia jego wywołały tylko większą wiarę w stronnictwo pomiędzy liberałami a radykałami. Jedni jak drudzy napadają go otwarcie i czynią wyrzuty, iż żądał jasnego oświadczenia, a Gladstone potraktował ich tylko potokiem słów i zwroto niejasnych, które można jak chceć tłómaczyć.

Republikańsko-socjalistyczne stronnictwo w Belgii, które oddawna wiedzie zacietą walkę z rządem, poniosło w ostatnich dniach dotkliwą klęskę. Najwybitniejszy organ tego stronnictwa *National Belge*, którego przez długie lata nie mogły zabici żadne polityczne i administracyjne środki, przestał wychodzić. Dziennik ten walczył do upadłego z ideą monarchiczną i z istniejącym dziś porządkiem społecznym. Większa część jego współpracowników stawała kilkakrotnie przed sądem, niektórzy zaś, jak Jan Volders, więcej przebywali w więzieniu za przestępstwa prasowe, niż na wolności. W drugiej i zacietej walce utracił *National* prawo debitu pocztowego, następnie zaś prawo sprzedawania pojedynczych numerów. Gdy się narzęciło wyczerpać zasoby, dziennik przestał wychodzić, równocześnie jednak oznajmia brusselska *Reforme*, iż obejmuje polityczną spuściznę po opoziyjnym dzienniku. Oprócz tego ma powstać w Brukseli tygodnik polityczny z czysto socjalną tendencją.

Niewiele pomogły napomnienia Parnella, aby ludność Irlandji zachowywała się teraz, podczas kampanii wyborczej, możliwie najspokojniej,

bo oto donoszą z Zielonej wyspy o nowym mordstwie agrarijnym. Banda nocnych opryszków napadła dom fermiera Curtina w Castle Farno i zażądała od niego pieniędzy i broni. Curtin odmówił i odpowiedział napastnikom strzałem z flinty, w tej chwili jednak trafiony kulą w pierś, wyzionął ducha. Służący Curtina schwytał trzech z tych napastników.

Ruiz Zorilla, znany hiszpański agitator i rewolucjonista, protestuje w dziennikach londyńskich przeciw posadzeniu, że w rozruchach Kartagenu miał zamiar uwolnić z więzień politycznych zbrodniarzy. Oświadcza on w *Standard*, że nigdy nie wdawał się w wiechrena demagogiczne i że jest, jak zawsze, tylko przeciwnikiem reakcji, ale zarazem przeciwnikiem anarchii.

Doniesienia z Sudanu podają liczbę powstańców zbliżających się ku granicom egipskim na 30—40.000 ludzi, a położenie mahdistów przedstawiają w bardzo zadawalającym dla nich świetle. Wskutek poddania się ostatnich załóg egipskich w Sudanie, ogromne zapasy amunicji dostały się w ręce powstańców wraz ze znaczną liczbą zręcznych rzemieślników i z materiałami potrzebnymi do budowy parostatków. To też powstańcy byli w stanie urządzić regularną komunikację parostatkami między Senaarem, Chartumem, Berberem i Dongolą. Kilka nowych statków budują w warsztatach chartumskich. Wielbłądów posiadają liczbę nieograniczoną. Za miesiąc żniwa będą ukończone, a że w ich posiadaniu znajduje się cała prowincja Senaara, nie zabraknie im zatem żywności. W miarę jak posuwają się ku północy, ustanawiają wszędzie gubernatorów i wybierają podatki. Silne deszcze, jakie w ostatnich czasach padały, napelnily wodą studnie w pustyni, tak, że pochód Sudanczyków przez pustynie wydaje się nie tylko możliwym, ale prawdopodobnym. Anglię ujrzeliby się wtedy w nader krytycznym położeniu, gdyż odpadłoby od nich niezawodnie pokolenia Abadeh i Binarrim. Niebezpieczeństwo, jednym słowem, ma być wielkie.

Riel, sławny dowódca powstańców kanadyjskich, został wreszcie po tylkokrotnie odwlekanej egzekucji powieszony, mimo starań przyjaciół, którzy w ostatniej jeszcze chwili usiłowali odbić go z rąk siepaków i ułatwić mu ucieczkę.

## Delegacje

Na wczorajszym posiedzeniu delegacji austriackiej przedstawiła komisja petycyjna petycje stowarzyszeń przemysłowych, spółek i przemysłowców z Crkorkowa, Cieszanowa, Drohobycza, Głogowa, Gródku, Jasła, Jarosławia, Lwowa, Łanouta, Niska, Nowego Sącza, Przemyśla, Śniatyna, Stanisławowa, Tarnopola i Złoczowa, które domagają się, by wyjednano u ministerstwa wojny, aby na przyszłość przy oddawaniu dostaw wszelkich potrzeb dla armii, przyznawano producentom i przemysłowcom galicyjskim, co do zaspokojenia potrzeb własnego kontyngensu wojskowego, przy równych zresztą cenach, pierwszeństwo przed innymi dostawcami, i aby rozpisywano licytacje w ten sposób, by w dostawach tych mogły uczestniczyć jak najszersze koła producentów i przemysłowców.

Komisja zgadzając się z zapatrywaniem potrzeby pomnożenia spółek, dostarczających wyroby dla wojska, stawia jednak jako nieodzowny warunek: by spółki te dawały zupełną rekompensatę, że zadość uczynią przyjętym na siebie zobowiązaniem i dostarczą potrzebnych wyrobów w takiej ilości, w jakiej zapotrzebowabyła armia nie tylko w czasie pokoju ale i na wypadek wojny.

Wniosek komisji, który jak wiadomo z zamieszczanego wczoraj telegramu został przyjęty, brzmi: „Petycje galicyjskie o uwzględnienie przemysłowców tego kraju w oddawaniu dostaw dla armii, o ile domagają się one pomnożenia spółek wyrabiających przedmioty potrzebne dla armii, przekazuje się ministerstwu wojny ku ocenie, przyczem się zaleca, aby zbadano jak najszczegółowiej kwestję o ile możności jak najrozsądniejszego wciągnięcia stowarzyszeń przemysłowców do rządu konsorcjów liwerunkowych.”

## Wojna serbsko-bułgarska

Podczas gdy u stoków i na wyżynach Bałkanów, w nierównej walce dwóch zapasników, przelewa się ku zgorzeniu świata, słowiańska krew bratnia, konferencja stambulska, mająca czuwać nad pokojem europejskim, nad traktatami i nad utrzymaniem *status quo* na półwyspie Bałkańskim, areopag ten europejski po kilkudniowej pauzie w swych konferencjach, zbiera się narazie, lecz na to tylko, aby zanotować „panujące wrazenie, które pozwala spodziewać się pokojowego rozwiązania; rokowania bowiem weszły na zadawalające tory!”

Po powzięciu tak ważnej (!) uchwały, rozszła się konferencja, a znuleni dyplomaci odroczyli dalsze swe posiedzenia na kilka dni, właściwie zaś na czas nieograniczony.

Doprawdy, całe traktowanie serbsko-bułgarsko-rumelijsko-tureckiej kwestji ze strony dyplomacji europejskiej, byłoby w wysokim stopniu komicznem, gdyby groza toczącej się właśnie wojny nie nadawała mu cech prawdziwie oburzającej już tragiczności. Sposób postępowania mocarstw traktatowych zagmatwał samooczę jasne postulaty traktatu berlińskiego; Turcję zaś omotał siecią najsporniejszych poglądów i rad, tak że nie wie ona, czy, kiedy i w jakich sposobach wypada jej wystąpić w obronie własnych, niezaprzeczonych i traktatami uroczystie poręczonych praw. Daremnie więc oczekuje książę Aleksander i tegoż rząd odpowiedzi na prośby swoje, wysłane do sułtana i Porty. Na stanowczą odpowiedź, jakaby Turcji w obecnych warunkach dać należało, zdobyć się ona nie umie, a każda inna w tonie ogólnikowym i treści wymijającej, nie prowadzi do celu. Tymczasem ulega Bułgaria i ulegnie przemocy.

Serbia zwyciężyła i prawdopodobnie zwycięży; trudno jednak pojąć, jakie z tego zwycięstwa bezpośrednie odniesie korzyści. Wiadomo przecież, że z zawojowanego i zwycięsko zdobytego terytorjum bułgarskiego nie wolno jej bez zezwolenia mocarstw przywłaszczyć sobie ani jednej pigdzy ziemi, a nawet zwrotu kosztów wojennych nie może ona poszukiwać na takiej biednej Bułgarii. Zajęcie Trnu, Sofii i Widyńa będzie więc tylko symptomem łatwego zwycięstwa oręża serbskiego nad bułgarskim; znaczenia zastawów, hypotekujących pretensje serbskie do Bułgarii, nie mogą więc mieć te punkta z tej prostej przyczyny, że nie należą one do Bułgarii, jeno do Turcji. Jeśli zatem sprawa zbrojnego zatargu pomiędzy Serbią i Bułgarią ma przyjść do ujętego, decydującego rozstrzygnięcia, to wypada koniecznie, aby z poza bojujących z sobą

partnerów wystąpiły na widownię te czynniki, które nimi kierują.

Od chwili wypowiedzenia wojny zmieniły zupełnie ton moskiewskie dzienniki względem Bułgarii, a od chwili doznanych klęsk przez tę ostatnią na polu bitwy, będą tylko wzrastać sympatje moskiewskie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będziemy już długo czekać na wyjaśnienie istotnego stosunku Rosji i Austrii względem obu stron wojujących. Niemcy nie zaznaczyły dotąd wyraźnie swojego stanowiska; Włochy, przy całej swej neutralności zdają się przechylać do trójcesarskiego przymierza, podczas gdy Anglia i Francja stają dość wybitnie po stronie Bułgarii, — a jak rzeczy dziś stoja — po stronie Turcji. Wątpimy bardzo, aby konferencji stambulskiej udało się rozwiązać takie zawikłania, jakie obecnie na jaw występują.

W wczorajszym numerze wytyczyliśmy trafnie te drogi, któreimi porusza się zwycięzca dotąd armia serbska, zjadając do głównych punktów operacyjnych, do Sofii i Widyńa. Wydziały dunajska pod dowództwem jenerała Milutinowicza idzie na Sofię z kierunku północno-zachodnim, t. j. z Pirotu przez wązów dragomański. Wydziały szamadyjska, porusza się równolegle w kierunku południowo-wschodnim, wzdłuż Niszawy. Wydziały ta ma widocznie zadanie flankowego obejścia pozycji bułgarskich, stojących na drodze pochodów dywizji dunajskiej. Podczas gdy ta dywizja wykonuje ruch lewo-flankowy, kieruje się morawska dywizja, po zajęciu Trnu, drogą ku Breznikowi, celem zagrożenia stolicy bułgarskiej od południowego zachodu. Kluczem obronnej pozycji bułgarskiej jest obecnie Sliwnica (w odległości 20 kilometrów, — 3 mile od Sofii). — Morawska dywizja zagraża więc silnie tej ostatniej pozycji Bułgarów i może bardzo łatwo zdecydować nie tylko los walnej bitwy pod Sliwnicą, ale i posiadanie Sofii.

Jakie znaczenie ma właściwie — sygnalizowane wczoraj, niewiadomo jednakże czy prawdziwe — wtargnięcie jakiegoś oddziału bułgarskiego na terytorjum serbskie, w dystrykcie Zajcarskim, trudno na razie zrozumieć. Wtargnięcie to wydaje nam się nie bardzo prawdopodobnem, jeśli — jak głósza telegramy — udało się rzeczywistej dywizji Tymockiej, idącej na Widyń, pod wodzą jenerała Leszanina, zająć Adlję. Takie zaawanturowanie się małego oddziału bułgarskiego, w kraju wrogiem, na tyłach zwycięskiej armii nieprzyjacielskiej, mającej niezawodnie dostateczną rezerwę, mogącą łatwo zdusić ten oddział, jest rzeczywiscie nie do pojęcia.

Idzie tu chyba tylko o chwilową, mylnie obliczoną dywersję, albo może o partyzacko-rozbojnicze zapędy ochotników bułgarskich, którzy na wzór swych rosyjskich mentorów, chcieli może na własny rachunek pohulać sobie. W każdym razie, złe wyszedłby na tem ów oddział i złe przysłużyłby się sprawie bułgarskiej.

Zastanawia niemało, że wiadomości z teatru wojny dochodzą tylko ze źródeł bułgarskich, podczas gdy serbskie ostanijają dotąd plany i zwycięstwa wojsk swoich głęboką tajemnicą.

Podajemy tu małą wiankę doniesień serbskich, które znajdujemy w ostatnich dziennikach wiedeńskich. Pierwsze miejsce należy się rozporządzeniu serbskiego ministra wojny, które dozwala na podawanie takich tylko wiadomości, których komunikowanie dozwala władze wojskowe; każdy korespondent, któryby chciał dalsze przeciw temu rozporządzeniu, będzie stawiany przed sąd wojenny.

Do Belgradu nadeszło temi dniami 8000 sztuk t. zw. karabinów magazynowców, które rątechiast zostały rozdane artylerji i kawalerji. Komendant twierdzy Widyńa wydał rozkaz, aby nocą był każdy dom oświetlony. Wśród ludności panuje wielka panika.

W utarcze pod Adliep-kulą, w której mieli się Bułgarzy bronić zwycięży, ponieśli Serbowie znaczne straty. Wpółro zabitych jest podpułkownik Stokicz, a między rannymi podpułkownik Lazarewicz i major Sturo, ulubieniec króla Milana.

Rumunia udała się do mocarstw, reklamując utrzymanie i ściśle zastosowanie art. XI traktatu berlińskiego, t. j. zniesienie naddunajskich fortec bułgarskich i zabezpieczenie wolnej żeglugi na Dunaju. W pełnem prawie jest tu królestwo rumuńskie. O stanowisku tegoż wobec zatargów bałkańskich i naddunajskich a względnie o powyższych słusznych domaganiach się rządu bucaresteńskiego, pisaliśmy szczegółowo przed miesiącem w artykule p. t.: „Zneutralizowanie Rumunii.”

## Sprawy sejmowe.

Wydział krajowy przygotował dla sejm u wniosek co do zmiany ustawy o Reprezentacji powiatowej. Dotychczasowa bowiem ustawa z d. 12. sierpnia 1866 nie zawiera żadnych postanowień przymusowych, któreby w wyjątkowych wypadkach zagnęć można reprezentację powiatową, a względnie członków reprezentacji powiatowych do wykonania obowiązków własnego zakresu działania i zarządzeń Wydziału krajowego. Ustawy wydane przez inne sejmy krajowe, zawierają takie postanowienia. Sejm Tyrolu np. ustanowił na członków reprezentacji powiatowej, zaniedbujących swe obowiązki, kary pieniężne do 20 zł. a względnie złozenie z urzędu.

Ten brak postanowień przymusowych w ustawie o reprezentacji powiatowej i stosunek naczelnej władzy autonomicznej do reprezentacji powiatowych, oparty li tylko na zaufaniu do poczucia obywatelskiego osób, zasiadających w Radach powiatowych, jakkolwiek nie wpłynęły niekorzystnie na organiczny związek władz autonomicznych, to jednak co się tyczy wykonywania obowiązków, dostrzegł Wydział krajowy szczególnie w ostatnich latach, obok objawów uznania godnej i uznawanej gorliwości obywatelskiej, w wielu powiatach zastój w urzędowaniu, pewną opieszałość w wykonaniu poleceń opartych na ustawach, których wszystkich ani środkami, jakimi tylko Wydział krajowy dysponuje, upominaniem powtarzanem czasem całemi latami przełamać nie można było.

Uwaga ta odnosi się przedewszystkiem do najważniejszego działu czynności reprezentacji powiatowych t. j. do wykonywania nadzoru nad zakładowym majątkiem gmin i zakładów gminnych i do wykonywania nadzoru nad urzędowaniem zwierzchności gminnych — szczególnie małopolskich i wiejskich, jakkolwiek Wydział krajowy, uwzględniając stosunki, ograniczył żądania swe do najskromniejszych rozmiarów, tak, że nie mogą iść nawet w porównanie z wymaganiami, jakie Wydziały krajowe innych krajów koronnych w obec powiatów, a względnie gmin, stawiają.

Obok poszanowania zasady samorządu, jest kontrola — nieuwzględniana w niczem samorządowi — w innych krajach koronnych tak nad administracją gminną jak i powiatową bardzo zastrzeżoną, gminy nadzorują nie tylko Wydziały powiatowe ale i komisarze specjalnie do tego ustanowieni a według postanowienia np. §. 16. ustawy z dnia 5. maja 1882 (Styrja) podlegają nie tylko zwierzchności gminne ale i Wydziały powiatowe karze do 100 zł., jeżeli nie sporządzają należycie preliminarjów, zamknięć rachunkowych i iawentaryj tak gminnych jak i powiatowych, lub nie przedkładają takowych w terminach oznaczonych. Nadto uprawniony jest Wydział krajowy delegować komisje na koszt winnego przy każdym uchybieniu wydanym instrukcją. U nas pod względem nadzoru nad gminami działano dotychczas w wielu powiatach bardzo mało, co dla Wydziału krajowego jest tem przykrejsze, ile, że mając oddany sobie najwyższy nadzór nad całością zakładowego majątku i zakładowego dobra gmin i zakładów gminnych, jest za nią wobec sejm u odpowiedzialnym, a nie znajdując w wielu powiatach skutecznego współudziału i pomocy i nie mając w rękach odpowiednich środków zaradczych, jest tem samem w bardzo trudnem położeniu.

Również i w innych działach administracji powiatowej okazywały się niedostatki, a w kilku powiatach sprawdził Wydział krajowy większe nieporządki w manipulacji rachunkowej i kancelaryjnej. Badając powody tych umjennych objawów, przyszedł Wydział krajowy do przekonania, że niemała część winy opieszałości, a względnie nieporządków ponoszą w wielu wypadkach bióra Wydziałów powiatowych. Również rząd musiał w tej mierze zrobić niemił dodatnie spostrzeżenia, skor w punkcie 6. znanego kwestjonaryusza co do reformy administracji z dnia 24. września 1881. poruszył sprawę biór Rad powiatowych a względnie płatnych funkcjonarjuszów tychże reprezentacji. Nadto i reprezentacja powiatowe, które poczyniły od roku 1868. petycjonowały o uznanie funkcjonarjuszów Wydziałów powiatowych urzędnikami krajowymi i o przyjęcie ich na etat krajowy, miały przedewszystkiem na względzie, że w ten sposób będą mogły uzyskać lepsze siły dla administracji autonomicznej powiatu.

Wysoki sejm odmówił jednak kilkakrotnie a ostatecznie uchwałą z dnia 14. października roku 1878. temu żądaniu, a to ze względów zasadniczych tak na samorząd powiatowy, jak i ze względów na fundusz krajowy.

Sprawa ta jednak jest tem ważniejszą, ile że wobec niskiego stopnia oświaty i niedolności wielkiej części zwierzchności gmin wiejskich, należałoby uprzątnąć w Wydziałach powiatowych główne filary samorządu krajowego, a czem lepiej będą zorganizowane Wydziały powiatowe, tem pomyślniej rozwijać się będzie samorząd.

Ponieważ reorganizacja kancelarji Rad powiatowych w myśl wymienionych petycji niektórych Rad powiatowych, jest ze względów zasadniczych, przez sejm podniesionych, niemożliwą, a nadio sama przez się nie zaradziłaby w zupełności potrzebie; ponieważ nowela dyscyplinarnej, na wzór przytoczonego §. 59. ustawy o Rep. pow. dla Tyrolu, mogłaby wywołać zniechęcenie do udziału w czynnościach reprezentacji powiatowych, a jest w każdym razie już ostatecznym środkiem zaradczym, który dopiero po wyczerpaniu innych środków zaradczych mógłby być użyty, przeto pozostaje tylko jeden środek poprawy stosunków bez uszczuplenia samorządu, a tym jest kontrola dokonywana w miarę potrzeby przez Wydział krajowy, szczególnie w tym kierunku, ażeby Wydziały powiatowe swe obowiązki co do nadzoru nad majątkami gmin i polleja gminną skutecznie wykonywały.

Wydział krajowy proponuje przeto zmianę §. 48. ust. o rep. pow., a to w kierunku rozszerzenia kontroli zastrzeżonej sejmowi co do majątku powiatu a wykonywanej za pośrednictwem Wydziału krajowego, i wnosi:

Sejm uchwali: „§. 48. ustawy o reprezentacji powiatowej z dnia 12. sierpnia 1866. l. 21. Dz. ust. kraj. uchyla się w dotychczasowem brzmieniu i ma opiewać jak następuje:

„Prawa reprezentacji krajowej §. 48. Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego czuwa nad tem, ażeby majątek zakładowy powiatu i zakładów powiatowych nie został uszczuplony, ażeby administracja powiatowa była prawidłową i ażeby reprezentacja powiatowa wykonywała swe obowiązki pod względem nadzoru nad gminami. Wydział krajowy może w tym celu żądać objaśnień i usprawiedliwień od reprezentacji powiatowych i przez delegowanie komisji zarządzać dochodzenia na miejscu.

W wykonaniu tego prawa nadzoru upoważniony jest Wydział krajowy w razie potrzeby użyć stosownych środków zaradczych.”

## Wydalania Polaków z Prus.

W Prusach zachodnich dzień 11. listopada (św. Marcin jest) terminem rocznych kontraktów dla ludzi folwarcznych. Otóż na dzień ten było zapowiedziane tłumne wydalenie wychodźców tej kategorii. Władze rosyjskie jednakże nie przysłały dotychczas dla większej części tych ludzi świadectw przyjęcia (Annahmeschein) i skutkiem tego publikowano w dzienniku urzędowym powiatu brodnickiego z dnia 10. listopada, a więc jeden dzień przed ostatecznym terminem, że wolno im zawierać na nowo roczne kontrakty. Woli robotnicy (mieszkańcy na tak zwanej frejce), dalej właściciele gruntu i przemysłowcy, wyłączeni są od tego przyzwolenia.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 18. listopada..

\* **Stan powiatu.** Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj w południe prawie przy zamglonem niebie polatywał śnieg, jego opad był wcale nieznaczny, reszta dnia niebo prawie czyste, toż samo w nocy i dziś z rana. Rano mieliśmy mgłę niewielką. Średnia temperatura dnia była — 4°, C., najwyższa — 1°, najniższa dziś z rana — 5°. C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 18. listopada: Przy wietrze przeważnie południowym temperatura się podnosi, stan nieba zmienny, wilgoć powietrza wzrasta, pogodnie, rano mgła.

\* **Z Rady miejskiej.** Zwyczajne posiedzenie Rady, odbędzie się jutro, we czwartek, 19. listopada, o godz. 6. wieczorem.

\* **Delegatem nauczycieli** do Rady szkolnej okregowej miejskiej we Lwowie wybrano na konferencji nauczycielskiej dnia 14. b. m. 92 głosami

na 118 głosujących po raz trzeci p. Jakóba Czapelskiego, dyrektora szkoły im. św. Anny.

\* **Wieczór Mickiewiczowski.** Doroczny obchód rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, odbędzie się dnia 28. bm. Wydział „Czytelnik Akademickiej” z wszelką gorliwością dokłada starań, by uroczystość ta wypadła tak, jak na to zasługuje pamięć wielkiego naszego wieszcza.

Kierownictwo artystyczne części muzycznej, objął pan Marek. Czysty dochód przeznaczony na wygnadów z Prus.

\* **Panna Maria Wisnowska**, jedna z najzdolniejszych artystek teatrów warszawskich, przybędzie umyślnie do Krakowa celem wzięcia udziału w tegorocznym wieczorze Mickiewiczowskim. Wieczór ten, którego urzędzeniem zajmuje się młodzież uniwersytecka, odbędzie się dnia 27. b. m., a cały jego dochód przeznaczony został dla nieśczęśliwych wygnadów z Prus. Współudział panny W. w wieczorze z celem tak szlachetnym zasługuje na szczerze uznanie. Oprócz udziału pełnej talentu artystki, komitet przygotował wiele jeszcze innych przyjemnych niespodzianek.

Dowiedziemy się, że panna Wisnowska zawiata także na kilka dni do Lwowa.

\* **W pierwszych dniach grudnia** odbędzie się w sali kasyna miejskiego przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony zostanie na fundusz weteranów z r. 1831. W program wieczoru wchodzi operekta, starannie od kilku miesięcy przygotowywana przez p. Wysokiego, nauceciela śpiewu, jako też jeden z najnowszych utworów dramatycznych p. Zapolskiej. Blizsze szczegóły podamy później.

\* **Amatorskie przedstawienie** odbędzie się w Stowarzyszeniu „Gwiazda” w niedzielę d. 22. listopada. Odegrany będzie „Wiara, miłość i nadzieja” dramat ludowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, A. Staszczka. — Biletów nabyć można do soboty wieczór w sklepie A. Aleksandrowicza ul. Halicka i F. Głodzińskiego ul. Kopernika.

\* **Siostry Boromuszki.** Otrzymałmyśmy następujące pismo: Kulturrampf niemiecki wyparł jedną część Siostr miłosierdzia, których w Niemczech Boromuszkami zowią, z ich ojczyzny. Tej okoliczności zawdzięczamy, że i do nas do Lwowa, skroniło się dziewięć siostr Boromuszek, przeogrośca walki, prowadzonej przez potężnego kancлера. Jednej części tych do nas zbiegłych siostr, tj. czterem siostrom powierzył ks. arcybiskup orządku łacińskiego kuchnię seminarjum, drugą część, w liczbie pięciu siostr, najęła sobie na użytek Mickiewicza w oficynach domu pod l. 6 skromniutki p-mieszkanie i ofiaruje swe usługi chorym po domach, potrzebującym dobrego i umiejętnego pielęgniownia. I ja właśnie co przeżyłem ciężką chorobę! Wyzdrowienie moje zawdzięczam po Boromuszczyńskim światłej kuracji dr. Edwarda Sawickiego, jednak w chorobie wiele ulgi i pociechy doznawałem z tego powodu, że mnie pielęgniowały siostry Boromuszki. Ich troskliwość i zaspokojenie wszystkich wymagań lekarza, choroby i chorego przechodził wszelkie oczekiwania; da się tylko wytłumaczyć chrześcijańskim poświęceniem siebie dla chorych. Całe nocy dręzony okropnymi boleściami, widziałem jak anioła stróża siostrę czuwającą nademną. Ruszyłem głową, by ją podnieść, już ją dźwignęła siostra, zrobiłam, by się obrócić, już ten gest zrozumiała siostra i niosła pomoc, nim wypowiedziałem, czego pragnę, już me myśli odgadła i zaspokoiła. Zmiana okładów, przyjmowanie leków, nacierania, odżywiania, wszystko odbywało się ściśle co do minuty podług przepis lekarza za staraniem przeznaczonych siostr. A te wszystkie usługi spełniały te anielskie dusze bez zakłopotania, cicho, z łagodnością, z wypogodzoną, uprzejmą twarzą, z ochotą i wielką gorliwością. Nie widąc na nich znudzenia albo senności i po przebytych bezsennych nocach. Im prostsze i wstrętniejsze spełniały im przyszło usługi, tem zdawały się im miłsze. I takiej siostrze nie można ani użyć trudu, ani jej obojętnie wynagrodzić. Reguła bowiem zakazuje im u chorego cośkolwiek jeść, pić, ani wolno im spać, ani czego żądać za obsługę. Posłałem skromną jałmużnę na klasztor przełożonej siostr, a te przyjęto z taką wdzięcznością, jak gdybym się stał dobrodziejem klasztoru, chociaż obowiązkiem wdzięczności ciąży tylko po mojej stronie. A przecież klasztor jest bardzo biedny; w najtem miejscu szuka domu i na skromne i umartwione życie, jak ich reguła wymaga, we Lwowie nie znajdują funduszy: Jak słyszę, będą musiały nasz gród opuścić z wielką naszą szkoda, jeżeli dobrodziejom nie znajdą, co by im przynajmniej najskromniejszą przyszłość zapewnił.

Ks. Erazm Neuberg, profesor IV. gimnazjum.

\* **O straszej zbrodni** donoszą nam z Jordnowa. Oto pewien włościanin z Juszczyzna, wyrobawszy sobie pożyczkę w jordanowskiej kasie zaliczkowej, udał się tam w niedzielę d. 15. bm. celem jej podniesienia. Nie otrzymawszy jej z powodu święta, wracał do domu; na ścieleczkiej jednak gorze, dwóch włościan, mniemających, że powraca z pieniędzmi, napadło go i zamordowało w okrutny sposób.

\* **O wypadku na kolei Państwowej**, o czem wczoraj donosiliśmy, urzędowa *Gaz. Lwów.* pisze: „W dniu 13. b. m., o godzinie 12. w południe, pociąg kolejowy, rozwijający szuter na przestrzeni c. k. kolei Państwowej między stacjami Zagórzan i Wołą Łuzańską, w pow. gorlickim, wjechał na wózek kolejowy, zjadający ku ostatniej z wymienionych stacyj, wskutek czego nastąpiło wykołowanie i wózek ów oraz cztery wagony pakunkowe i szutrowe zostały zniszczone, maszyna zaś uszkodzona. W dwóch zniszczonych wozach, znajdowało się 35 robotników, z których Anna Orył zabita została na miejscu, trzech doznało ciężkich, zaś 30 leższego uszkodzenia. Nadto, wskutek odniesionego stłuczenia zakończył życie w godzinę po wypadku, prowadzący pociąg, Franciszek Horski. Sprowadzeni bezzwłocznie trzej lekarze kolejowi opatrzyli rannych, z których trzech ciężko uszkodzonych, odesłano do szpitala w Jasle, resztę 30 zaś, po opatrzeniu ran i udzieleniu im lekarstw, odwieziono do domów, do Szkołasyznę, żąd wszyscy ci robotnicy pochodzili. Wskutek tego wypadku ruch kolejowy na przestrzeni wspomnianej był dla pociągów towarowych aż do uprzątnięcia toru do godziny 2 1/2, po północy zamknięty, zaś pociąg osobowy kursujący bez przesady, dojeżdżając od strony Grybowa z jednej, a od Jasta z drugiej strony, do miejsca wypadku, które pasażerowie pieszo przebywać musieli. Przyczyną wypadku jest niezachowanie przepisów o ostrożności. Śledztwo jest w toku.”

Istotnie wielka ostrożność panuje na kolei Państwowej, skoro takie wypadki zdarzają się o godz. 12. w południe.

\* **Okradzenie kościoła.** W nocy na 8. bm. dostał się nieznany dotychczas sprawca przez okno do kościoła r. kat. w Niżankowicach, pow. przemyskiego, i zabrał skarbnice z kwotą około 2 zł. Poszukiwania za świetokradcą są w toku.

\* **Uroczyste otwarcie bursy Towarzystwa pomocy naukowej** we Lwowie, jakoteż poświęcenie lokalności, odbędzie się w piątek 20. listopada r. b.



rozczystość poprzedzi nabożeństwo w kościele św. Marii Magdaleny o godz. 9. rano. Na uroczystość zaprasza dyrekcja wszystkich członków Towarzystwa i przyjaciół tej nowej instytucji.

**Zebrańie poufne Towarz. leśników**, odbędzie się dziś w środę d. 18. bm. o godzinie 6. wieczorem, w dyrekcji domen i lasów, ulica Koperska, 1. 20.

**Komitet Towarzystwa groszowego**, prosi nas o przypomnienie, że czas oznaczony do wymiany pusek upłynął we wrześniu. Raczą tedy szanowni członkowie Towarzystwa, którzy zapomnieli odebrać swoje skarbowki, uczynić to jak najrychlej.

**Wakujące posady.** Magistrat ogłasza, że wakują posady manipulacyjnej i służbowe, zastrzeżone wysłużonym c. k. podoficerom armii austro-węgierskiej, a to: posada woźnego przy instytucji mineralogiczno-petrograficznym fakultetu filozoficznego na c. k. uniwersytecie we Wiedniu; posada dozorca więziń, ewentualnie pomocnika dozorca przy c. k. sądzie kraj. dla spraw karnych we Wiedniu; posada dozorca składu materiałów przy kolei Północno-zachodniej we Wiedniu. Bliższe wiadomości co do terminu podań i dalszych warunków powyżej można w biurze IV. departamentu magistratu.

**Zmarli.** Józefa z hr. Pinińskich Sołtykowa, wdowa po śp. Romanie hr. Sołtyku, zmarła d. 16. bm. w Krakowie.

**Do komitetu opieki nad wygnancami z Prus** wpłynęły następujące datki: Ks. kan. Albin Felczyński 3 zł. 50 ct., Ks. Trembecki 50 ct., szkoła w Barysław 1 zł., Artur Zaremba Cielecki 20, Marcin Leopold 1, M. B. Leopold z Gorlic 4-25, T. K. 1, J. Z. 2, cukiernia Grossa 14-80, Kopcio 1-30, Melcio 1-20, Garczyński 5, T. W. K. 2-40, Mary z przyrzeczenia mowy w restauracji Goldberga 3-20, urzędnicy jednego urzędu 17-60, Rybicki Leonard 30, Gosławski ze Stanisławowa 60, Daszkiewicz 64-74, Ziembowicz z Chocimira 11-40.

**Wiadomości policyjne** z d. 17. listopada r. b.: Skradziono paczkę z wozu, zawierającą dużą lampę natową z połączoną umbrą formy tulipana i dwie duże kuchenne lampy, znaczona firmą handlu Dittmara, war. 10 zł., sakiewkę z weksam na 200 zł. w lipcu b. r. przez Se... akceptowanym, na którego odwrotniej stronie jest splata kwoty 70 zł. odpisaną, koc jasno brązowy w czerwone i czarne pasy i chustkę wełnianą kolorową w kratki, war. 5 zł.

Zgubił Ignacy Wiązek swą książkę robotniczą. Uciekły z podwórza pod l. 3 ul. Balonowa dwie krowy, jedna bułana lysa, druga czarna do połowy biała.

Zakwestionowano czarny kożuch, ciemno granatowym sukniem pokryty i ciemną żarstką. Wczoraj uciekły z podwórza Zakładu obłąkanych w Kulparkowie umysłowo chorego izraelita Aba Schilberg, wzrostu słusznego, ubrany w długie żółte kożuch, czarną barankową czapkę, siwą kamizelkę i buty z cholewami, za którym wdrożono poszukiwania.

**Jutro** we czwartek dnia 19. listopada: św. Elżbiety kr.: — św. Jorona.

**Brody** d. 17. listopada. Burmistrzem wybrany został p. Adolf Byk, zastępcą zaś p. Józef Simon.

**Praga czeska** d. 15. listopada. (x) Jeden z najlepszych bojowników czeskiej na polu dziennikarskim, redaktor *Pokroku* (organu klubu czeskiego) Franciszek Kotek, zmarł w kwiecie życia awego w Pradze. Zmarły był reprezentantem tej czynnej, energicznej gwardii dziennikarzy, którzy pod wieloma niekorzystnymi warunkami, pomimo prześladowań, cierpliwie wytrwali w pracy nad rozbudzeniem czeskiego życia narodowego. Kotek był wielkim przyjacielem Polaków, co często okazywał w *Pokroku*. Dziennie bronił on narodu naszego od napadów ekscentryków młodocześniejszych, stając się często żywym uczestnikiem w obronie prawdy. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Apolinarego przy uczestnictwie licznej publiczności, kolegów zmarłego i przyjaciół, jakoteż dostojników miejskich, na których czele szedł burmistrz prąski Walisz, z zastępcą swym dr. Szolcem, dziej prof. Prof. Zeithammer, hr. Rummerschik, prezes teatru czeskiego Skramlik z członkami konsorcjum, prof. Durdikiem, redaktorem Schickiem i Petzoldem, prezes dziennikarzy czeskich Ferdynand Szulz, otoczony prawie wszystkimi dziennikarzami prągskimi. Przy obiedzie pogrzeb, śpiewał chór opery teatru czeskiego, „Z boleścią do grobu“ przez Veitha i „Salve regina“ Führera. Ciało zmarłego pogrzebane w Libni koło Pragi, jako w miejscu rodzinnem nieboszczyka. Przy spuszczaniu trumny do grobu, rzucił każdy z uczestników ze iza w oku grudek ziemi żegnając się z druhem i przyjacielem. Niech mu więc ziemia lekka będzie!

Za kilka dni odbędą się uzupełniające wybory do Rady miejskiej w Pradze, z którego to powodu agitacja przedwyborcza na dobre się rozpoczęła.

Zajmująca i bardzo nauczająca mowa w tym przedmiocie, miał na czwartkowym zebraniu „Jedyni obczani prąskich“ (Towarzystwo mieszkańców prąskich, albo klub obywateli prąskich) p. Józef Korzan, poseł na sejm. Wobec licznie zebranych członków tego Towarzystwa składającego się z doboru sfer prąskich, zaznaczył mowa osobliwie, że o Pradze powiadają trzy hasła, które są także czynnikami jej i programem, a mianowicie: Praga matka miast, Praga miasto królewskie i Praga słowiańska.

P. Korzan wspominał w końcu bardzo sympatycznie o równouprawnieniu drugiej narodowości w Pradze t. j. niemieckiej.

Pociągające sprawy nadchodzą z Liberca (Reichenberga). Burmistrz tamtejszy, wiecuburmistrz i 29 radnych miejskich strzegowało nieapodziałanie, a to z powodu, że ultra-liberał ostrego tonu Prade, wybrany został do Rady państwa. Widać, że obóz plenerowski tym razem pobity został na głowę, a górą poszedł Knotz, a kto sobie przy tej całej sprawie ręce zaciera z radości, to wiadomo.

Pozajutro śpiewa w Pradze po raz pierwszy Krystyna Nilson. Sławną śpiewaczką dała się namówić do stolicy nadweltańskiej, ale za bagatelo... 6000 zł., które jej impresjary poręczyli. I w istocie pokup biletów jest ogromna, a jeżeli wielka sala „Grand hotelu“ się zapelni, to i aranzier coś na tem zarobi. Widać, że i Praga liczy się mu do miast pierwszorzędnych, jeżeli sobie takich wybrków pozwala.

Zmarł tu słynny lekarz od chrób usznych, docent na uniwersytecie czeskim dr. Grzegorz Ozarda, w młodym wieku, bo licząc zaledwie lat 34. Społeczeństwo czeskie i wszechnica utraciły w nim człowieka wielkich zdolności i prawnego ojczyzny swą kochającego syna i obywatela.

Wczoraj zachorowała tu nagle hrabina Ludwika Taaffe, była ochmistrzyni dworu zmarłej cesarzowej Marii Anny, a siostra ministra hr. Taaffe, na zapalenie płuc i z tego powodu właśnie hr. Taaffe przybył do Pragi.

**W Witebsku**, jak donosi korespondent, *Now. Wremieni*, w dniu 30. z. m. na rynkach miejskich rozlepiono drukowane ogłoszenia następującej treści: „Zarząd miejski witebski, na zasadzie postanowienia Rady miejskiej z dnia 8. października r. b., niniejszem podaje do wiadomości publicznej, że stosownie do kontraktu zawartego w dniu 11. b. m. z kupcem witebskim Eliaszem, synem Hirsza, Perlsztajnem, od dnia 20. b. m. ustanowioną została opłata na miejsc na placach targowych, wskazanych od planach sporządzonych przez geometrę miejskiego i zatwierdzonych przez Radę miasta, położonych we wszystkich trzech częściach miasta. Opłata pobierana będzie od miejsc sprzedaży wszelkiego rodzaju produktów, materiałów spożywczych, bydła, ptaków itd., a mianowicie...“ (Tu następuje taksa.)

Był to dzień targowy; tłum zgromadzony na Mohylowskim bazarze przyjął to ogłoszenie bardzo niesympatycznie. Kiedy zaś przywieziono na plac pomalowane słupy z taksa, wyjęta z ogłoszenia, tłum zniszczył je w jednej chwili, polamał na kawałki i zarzucił błotem. Toż samo stało się i na innych placach targowych, położonych w trzech częściach miasta. Policja przyrzęstowała wiele ludzi, jak twierdzą, przeważnie z pośród najbiedniejszej warstwy ludności żydowskiej. Nieporządku wszakże z dnia 30. października niczem są w porównaniu z tem, co zaszło 2. listopada. Opowiadam to, o czem mówi całeniasto.

Tego dnia Perlsztajn po raz pierwszy zaczął pobierać od właścicieli przybyłych na targ, opłatę ustanowioną przez Radę miejską; natychmiast wyniknęły nieporozumienia i spory, a przytem Perlsztajn był tyle nieostrożny, że odezwał się do właścicieli w sposób wyzywający. Oburzony tłum rzucił się na dom Perlsztajna, rozbili kamieniami okna, wywalił drzwi, zniszczył i potłukł meble i rzeczy, które znajdowały się w mieszkaniu, a młodego Perlsztajna tak zbił, że go musiano natychmiast odwieźć do szpitala. Perlsztajn ojciec ukrył się gdzieś; powiadają, że wyjechał z Witebska. Rozbitym mieszkaniem Perlsztajna, tłum rzucił się ku gmachowi Rady miejskiej i chciał wtargnąć do jej wnętrza, lecz nadbiegły patrol żołnierzy nie dopuścił tego. Bez względu na wszelkie przekonywania i perswazje, tłum nie rozchodził się i żądał, ażeby się pokazała głowa miast p. Pozner i członkowie Rady, którzy podpisali ogłoszenie o taksie. Niektórzy radni rozbiegli się, inni zaś siedzieli w gmachu Rady, oczekując rozejścia się tłumu. Oznętek Rady p. Mamonow potrafił jakimś sposobem przeciśnąć się przez tłum i odejść do domu. Jak kapitan gładzącego okrętu, ostatni opuścił obłożoną Radę miejską p. Pozner tylnymi schodami, uciekając przed prześladowaniem oczekującego na ulicy tłumu. Do późnej nocy wejście do Rady miejskiej strzeżone było przez oddział żołnierzy.

**W Birmie** zmarł dr. fil. Henryk Scherb, znany astronom, b. prof. uniwersytetu w Kiel. Zaprzysiężony z nieboszczykiem Kitajewskim, przysłał spostrzeżenia swoje do *Słowianina*. W r. 1852 był w Warszawie i zwiedzał tamtejsze obserwatorium.

**W Cagliari** umarł przed kilku tygodniami ks. Wojtuszkiewicz, kapucyn, niegdyś w Winnicy w klasztorze tamecznym zamieszkały. Zaczyn ten kapłan urodził się w Wołyniu i w r. 1830 kraj opuścił. Obok czynów miłosierdzia, zostawił w literaturze włoskiej ślady pracy umysłowej, wydał bowiem żywoty świętych pańskich.

**Księżniczka Beatryksa**, dzisiejsza księżna Battenbergowa, razem z mężem swoim zaczęła brać lekcje polskiego języka od kapłana, rodem z Królestwa, Szulczyka, na wyspie Whigt zamieszkałego.

**Koloman Tisza**, syn prezesa ministerstwa węgierskiego, kształcił się w uniwersytecie berlińskim. W tej samej wszechnicy pobierał nauki brat Kolomana i ojciec jego, stynny dziś mąż stanu.

## Teatr, literatura i muzyka.

**Teatr.** Dzisiejszy *Kur. Lw.* donosi: „P. Skalscy opuścili onegdaj scenę lwowską, ponieważ dyrekcja teatru w połowie sezonu obniżyła im gażę o 100 zł. miesięcznie. Byłaby to dla operetki formalna klęska i spodziewamy się, że dyrekcja nie pozbawi nas tej pary artystycznej ciężej się wielką sympatją“. Radzi jesteśmy, że *Kur. Lw.* wiadomość tę podaje z pewnem niedowierzaniem, albowiem i my jesteśmy przekonani, że nieporozumienia między dyrekcją a pp. Skalskimi ugodowo zostaną załatwione i nie utracimy tych tak bardzo użytecznych artystów.

Dowiedziemy się także, że otrzymała dymisję pani Walewska i p. Narkiewicz, który przed dwoma miesiącami został przyjęty z teatru prowincjonalnego p. Lasockiego.

**Repertuar teatralny.** Dzisiaj we środę dnia 18. b. m. po raz czwarty: „Karjelowicz“ komedia w 4-ach aktach J. Blizińskiego. Tytułowa rolę odtworzy p. Lubicz.

We czwartek 19. bm.: „Afrykańka“, op. w 5 akt. Mayerbeera. Pierwszy występ panny Ernesty Aironi i p. Antoniego Lafout, tenorzysty.

W piątek 20. bm.: „Nerwowie“, komedia w 3 aktach Wiktoryna Sardou.

**Koncert p. Terensy Tu** z współudziałem panny Benoia, udał się wczoraj wybornie. Sala Domu narodowego była tak szczerze zapelniona, że panował niemal ścis. Ocena gry podamy jutro.

**Poranek** na dochód z złożonego ciężką niemocą Królikowskiego, odbył się w niedzielę w Warszawie i jak dzielniki tamtejsze donoszą, wypadł świetnie, tak pod względem artystycznym jak i kasowym. Pani Popiel-Swiecka zagrała IV. akt „Cudzoziemki“.

Wielokrotnie, mówi recenzent *Gaz. Pol.*, widzieliśmy ją w tej roli — nigdy równo nie zrobiła na nas wrażenia! Czy talent artystki w ukryciu spotężniał, czy dojrzałość wyrobiła w nim dramatyczne struny, ja nie wiem, lecz wrażenie to było ogólnem. Po uwerturze z „Filbustierów“ Dobrzyńskiego, p. Ładnowski rozpoczął widowiskowo wypowiedzeniem sceny Gustawa z „Dziadów“, a pani Dowiakowska odśpiewała scenę w więzieniu z „Mełsta“ Boity. Panna Marczello i Kotarbiński odegrali scenę balkonową z „Romea i Julii“, poczem zagrano IV. akt „Skapca“ z p. Rapackim w roli tytułowej. P. Mysznaga odpowiadał arpie z kurantem ze „Strasznych Dworu“, a Żółkowski „puścił charty ze smyczą“ i zagrał scenę z „Hrabiny“.

Kto widział, jak tańczy i skacze po scenie, kto słyszał jak pełnym głosem piosnkę intonuje, ten zapomniał, iż ma przed sobą sędziwego jubilata. Bawił i rozśmieszał wszystkich, ale zdradzał mu głos, gdy podniósł lampkę napelnioną winem, zawołał: „Za zdrowie naszego chorego artysty“. Ten zaimprovizowany toast, pisze *Kur. Warsz.* był jedną z najpiękniejszych chwil wczorajszego poranku; z życzeniem, które w so-

bie zawierał, złożyły się życzenia całej publiczności, która zrozumiała, że ci dwaj potentaci sztuki strzegącają w sobie od lat wielu historje i świetność polskiej sceny.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Telegramy targowe** z dnia 17. listopada: Wiedeń: Pszenica za 100 kilo — zł. do — zł.; żyto 8.22 zł. do 8.23 zł. Okowita 26.25 do 26.75 zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę — do — zł.; rzepak na sierpień-wrzesień — do — zł. Wrocław: Pszenica — do — m. żyto — do — m. owies — m.; rzepak, spirytus — m., 100 m. — zł. — c. Berlin: Pszenica żół. na październik 155.50; żyto — m.; okowita 37.14 m.; olej rzepakowy — m. Paryż: Mąka za 159 kilo 47.50 franków; olej rzepakowy — fr.; okowita —.

**Nafta.** Wiedeń dn. 16. listopada: — do — zł., Breme loco 755, Hamburg loco 760; na listopad 760, na listopad-grudzień 765, Antwerpia: na październ. 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Nowy-York: 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Filadelfia 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

**Wiedeń** d. 16. listopada. Na dzisiejszy targ przywieziono wołów węgierskich 523, wołów galicyjskich 789, wołów niemieckich 1410, razem 2722 sztuk.

Placono za woły węgierskie 54 do 59, osobliwie 60 do 63, woły galicyjskie od 52 do 57, osobliwie 58 do 59, — za woły niemieckie 56 do 64 za 100 kilo męsa.

Woły paszowe placono od 48 do 52. — zł. za 100 kilo męsa.

Do Preszburga przypędzono na targ dzisiejszy 1142 wołów.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels

## Telegramy „Gazety Narodowej“.

**Wiedeń** d. 18. listopada. *Wiener Zig.* ogłasza ustawy: o dalszem zawieszeniu sądów przysięgłych w Wiedniu, Korneuburgu i Wiener-Neustadzie; o przedłużeniu ustawy o uwolnieniach od stempli i opłat przy zaokrąglaniu gruntów i o ulgach mależytych przy konwertowaniu pryorytetów kolejowych.

**Wiedeń** d. 17. listopada. Na porządku dziennym posiedzenia austriackiej delegacji było ekstradycjarnym wojskowe w krajach okupowanych. Del. Oelz przemawia za kolonizacją z austriackich krajów zachodnich i zapytuje ministra, czy się spełniły nadzieje, przyszywane do założonych niemieckich i włoskich kolonij i jakie dalsze ma on plany co do kolonizacji Bośni.

Mowa wyuszcza następnie rzecz o szkolnictwie bośniackim i żąda dotyczących wyjaśnień. Del. Klac wyraża życzenie, aby przy wyspierniu duchownych w Bośni, zachowano równą miarę.

Minister Kalay oświadcza że nadzieje przyszywane do kolonij nie zupełnie się spełniły, gdyż niektórzy koloniści chcieli dopiero od Bośniaków nauczyć się rolnictwa, zresztą są kolonie w dobrym stanie. W Bośni nie ma gruntów, niemających właścicieli. Administracja bośniacka nie jest w możności wydawać wielkich sum na zakupno gruntów. Kolonizacja na wielką skalę nie jest dla nas odpowiednią, małe kolonizacje zaś nieustają. Głównie wzrasta ludność katolicka.

Z samych okolic chorwackich przybyło do Bośni około 2000 ludzi. W tym tylko roku założono wewnątrz kraju 15 szkół ludowych z inicjatywy i na koszt rządu. W budzie nie przytoczono szkół wznianowych, bo takowe są utrzymywane przez gminy parafialne. Minister zapowiada ustanowienie stacyj rolniczych i oświadcza, że nieomieszka wspierać w każdym kierunku znakomity zakon OO. Franciszkanów.

Następnie przyjęto bez rozpraw kredyt okupacyjny i zamknięcie rachunków za rok 1893.

W końcu stwierdza sprawozdawca, p. Mattusch zupełne zgodzanie się uchwał obu delegacji.

Następne posiedzenie o godzinie 1.

**Wiedeń** d. 17. listopada. Delegacja austriacka przyjęła na południowym posiedzeniu bez dyskusji powzięte uchwały w trzecim czytaniu.

Kalnoky wyraził delegacji uznanie i podziękowanie cesarza za patriotyczne poświęcenie i ofiarność, dalej podziękowanie wspólnego ministerstwa za poparcie i zaufanie, a w końcu oświadczył, że nie zapomni o podziękowaniu, ocenając patriotyczne motyw, jakie spowodowały delegację, iż nie żądała wczoraj wobec wypadków na południowym Wschodzie szczegółowego wyjaśnienia polityki zagranicznej. (Okłaski.)

Prezydent delegacji wyraża nadzieję, że konflikt na półwyspie Bałkańskim zostanie zlokalizowany, rekapitułując działalność delegacji i wyzwa ją, aby wznowiła okrzyk na cześć cesarza. (Trzechkrotnie entuzjastyczne okrzyki.)

Hohenwart dziękuje prezydentowi w imieniu zgromadzenia za jego prozorne i uprzejme równowagę obradami delegacji. (Ogólne okłaski.)

Po dziękczynnych słowach Falkenhayna i sprawdzeniu protokołu z tego posiedzenia, została delegacja zamknięta.

**Wiedeń** d. 17. listopada. W delegacji węgierskiej zażądał kardynał Haynald upoważnienia do złożenia życzeń cesarzowej, z powodu przypadającego na pojutrze dnia jej imienin.

Sprawozdawcy siedmiu komisji stwierdzają tożsamość uchwał obu delegacji, których przyjęcie jest zatem stanowcze.

Ostatnie posiedzenie odbędzie się jutro o godz. 11. przed południem.

**Wiedeń** d. 17. listopada. Prezydent policji, Krticzka von Jahn, umarł.

**Wiedeń** d. 18. listopada. Cesarz polecił wyrazić swoje współczucie pozostałym członkom rodziny po zmarłym prezydencie policji.

**Zagrzeb** d. 18. listopada. Sejm uchwalił znaczną większością wydanie Kumieszcza i Radoszewicza.

Następne posiedzenie we czwartek. Na porządku dziennym przedłożenie reform.

**Paryż** d. 17. listopada. Dzienniki krytykują powszechnie oświadczenie ministerjalne, jako niebędące w stanie złączenia większości.

We czwartek spodziewają się zająć parlamentarnych.

**Kassel** d. 17. listopada. Wyrok śmierci na Lieskiem został wykonany rano w Wehlheiden.

**Z teatru wojny.**

(Telegramy *Gaz. Narod.*)

**Wiedeń** d. 18. listopada. Według urzędowych, datowanych z Carybrodu, d. 17. bm. wieczorem, przedstawień wypadków wojennych, od chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich do włączenia d. 16. bm., zajęli Serbowie, d. 14. popołudniu Carybrod. Następnego dnia była pod Trnem zacięta czterogodzinna walka, która zakończyła się zupełną klęską Bułgarów.

Serbowie wzięli miasto szturmem. Dowódca, major Nikołajew poległ; 300 Bułgarów dostało się do niewoli. Król dowodził osobiście.

D. 16. bm. stołczył generał Leszjanin zajął ułarację pod Adje. W dalszym pochodzie do Widdynia, nad rzeką Widbol, zostali Serbowie zaatakowani przez Bułgarów z czterech stron. Bułgarzy pobici na głowę, poszli w rozsypek. Serbowie zabrali około 1000 jeńców i wielkie zapasy materiału wojennego. Straty Serbów są znaczne. Duch w wojsku wyborny. Ludność wita z uniesieniem Serbów jako oswoobodzicieli.

**Belgrad** d. 17. listopada. (Doniesienie *Polit. Corresp.*) Główna kwatery serbska przeniesiona do Carybrodu.

Pod Trnem wzięli Serbowie wielu jeńców i zdobyli dwa działa. Bataliony regularnego bułgarskiego wojska złożyły broń. Również złożyły broń pod Tymokiem batalion bułgarskich ochotników.

**Sofja** d. 17. listopada. Zonew wystosował okólnik do mocearstw stwierdzając, że Bułgaria, która wierna swojemu przyrzeczeniu przeszkodziła rozlewowi krwi w Rumelji i utrzymała spokój i bezpieczeństwo publiczne w Bułgarii i Rumelji, zapobiegając zarazem agitacjom, któreby państwa sąsiednie zaniepokoiły mogły, jest teraz wystawiona na napad niezawisłej Serbii. Napad ten nastąpił bez poprzedniego ultimatum za pośrednictwem Porty, a zatem wbrew wszelkim prawom narodu, przeciw czemu dotąd ani mocearstwa europejskie ani Turcja nie zaprotestowały.

Niezawisłe państwo depece nogami tę samą zasadę nietykalności państwa tureckiego, która zasadę wzywano zupełnie niesłusznie przeciw Bułgarii. Jako państwo leńnicze, nie była Bułgaria w możności wypowiadania wojny i nie wypowiedziała jej, książę odniósł się do sultana i W. wezrya, skoro się tylko dowiedział o wkroczeniu Serbów do Bułgarii, — na co jednakże nie otrzymał dotąd żadnej odpowiedzi.

Odjeżdżając do armii, polecił książę Zanolowi pamiętać się o tym odpowiedź u tureckiego ministra spraw zagranicznych.

Wobec niesłychanego aktu napadzi, której następstwa spadną na samą tylko Serbię, sądzi rząd bułgarski, że całość Turcji nie została zagrożoną przez interwencję Bułgarii w Rumelii, ale przez niepojęty napad państwa samostannego, które dąży wyłącznie do powiększenia swych posiadłości kosztem państwa sąsiedniego.

Rząd książęcy oddaje rozstrzygnięcie uczuciu sprawiedliwości mocearstw europejskich, którym w tej sprawie przysłał wyrok decydujący.

**Siłwnica** d. 16. listopada wieczorem. Książę przybył tu popołudniu. Roboty około ukończenia dróg dominujących nad redutami postępują raznie. Pozygeja obrana jest znakomitą. Serbowie zaopatrzili w ciągu dnia rannych, wysłali wojska po za wąwóz Dragomanią a strzegąc ujścia tegoż, przedsięwzięli dziś atak na Siłwnicę. Bułgarzy zabezpieczyli linię Brenzik-Siłwnica.

Droga do Palanki nie jest dotąd przeciętą przez nieprzyjaciela.

Straty Bułgarów wynoszą dotychczas do 800 zabitych i rannych; straty Serbów mają być większe.

Stychać, że na drodze do Widdynia wzięli Serbowie do niewoli 150 Bułgarów.

Zdaje się, że Serbowie będą się starać zająć Siłwnicę z lewej flanki, posuwając się położoną nad Siłwnicą niziną, Bułgarowie jednakże przewidzieli atak z tej strony, jako też ze strony Lom Polanki. Jest nadzieja, że pomimo słabszych sił armii bułgarskiej, będzie stawiać Siłwnica silny opór. Zresztą zbierze się w przeciągu trzech dni dostateczna ilość wojska w Sofji, aby móż przejść do wojny zaczepnej. (?)

**Sofja** d. 18. listopada. W ciągu wczorajszego dnia Serbowie licznymi siłami uderzyli na Siłwnicę z prawego i lewego boku, ale zostali tu i tam przez Bułgarów odparci, poczem Bułgarzy na Serbów uderzyli, Serbów przez pięć kilometrów ścigali, wielkie straty im zadali i wielu do niewoli wzięli.

**Ateny** d. 17. listopada. Prezydent ministrów polecił agentowi grekiemu w Sofji, aby wyraził żądawo bułgarskiemu poważne przedstawienia z powodu niezastużonych szykan, jakich doznają Grecy od Bułgarów, i z powodu nagrawania się z portretów greckiej pary królewskiej, którego dopuścili się funkcjonariusze bułgarscy. Doniesienia o poruszeniu wojsk w kierunku ku granicy, są fałszywe.

**Konstantynopol** d. 17. listopada. Konferencja oświadczyła się wczoraj w zasadzie za dalszym ciągiem prac swoich pomimo rozpoczętej przez Serbię wojny, i przyjęła proponowane rezolucje, co do których będzie dopiero we czwartek powzięta stanowcza uchwała z powodu, że ambasador angielski nie odebrał jeszcze ostatecznych instrukcji. Z pewnemi modyfikacjami (!) mają być przyjęte w całości propozycje tureckie, strzeszone w tym mianowicie punkcie, aby sama tylko Turcja wystosowała somacje, i aby ją poparły mocearstwa osobnemi deklaracjami.

**Konstantynopol** d. 17. listopada. Ambasador turecki przy dworze niemieckim Tewfik bej udał się z seretarem sultańskim Kiamil bejem do Berlina.

**Przyjechali do Lwowa** d. 18. listopada 1895.

Hotel ZORZA: J. Trzeciecki z Miejsca, F. Hryniewicz z Rosji, Z. Dembowski z Kosienic, J. Kronhelm z Rosji, T. Tua z Madrytu, M. Benoia z Petersburga, A. Bauman z Paryża, L. Sternitz z Wiednia.

Hotel FRANOUZKI: Ka. A. Andrzejowski z Bóbrki, J. Kellerman z Kańczugi, S. Bergstein z Wiednia, F. Trichtel z Stanisławowa, J. Bajewski z Horodyszcza, J. Debicki z Kolomyi, J. Ziwny z Wiednia.

Hotel LANGA: J. Herschman z Wiednia, H. S. Honiger z Przemyśla, L. Rossel z Wiednia, A. Aulich z Łackiego.

Hotel EUROPEJSKI: W. Gniewosz z Złotego Potoka, J. Siebenschein z Góding, B. Politzer z Wygod.

**W teatrze hr. Skarbka.**

We wtorek dnia 18. listopada 1895.

Po raz czwarty:

**Karjerowicz**

komedia w 4 aktach, przez Józefa Blizińskiego.

Początek o godz. 7mej.

C. k. generała Dyrekcja austr. kolei państwowych.

**Wyciąg z rozkładu jazdy**

**walny od dnia 1. października 1895.**

**Przyjazd do Lwowa:**

Pociąg osobowy: o godz. 1. min. 5 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja. — O godz. 8

min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa Stryja, Stanisławowa, Husiatyna.

**Odjazd ze Lwowa:**

Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 rano do Stryja. — O godz. 11 min. 25 do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia.

**Przyjazd do Stanisławowa:**

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz. 9 min. 2 przedpołud. ze Zwardonia, Stryja. — O godz. 5 min. 37 po połud. z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

**Odjazd ze Stanisławowa:**

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 10 min. — przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 50 wieczór do Husiatyna

## POCI



